Po konfiskacie nakład drugi.

Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 25 groszy.

Nr. 41. Kraków-Lwów, dnia 9 października 1932 r. Rok XX.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . . 1 zł.
„ kwartalnie . 2·50 zł.
„ półrocznie . . . 5 zł.
„ rocznie . . . . 10 zł.
za granicą rocznie . . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 3 dolary
Nr. pojedynczy 8 cent.)

Wychodzi co niedzielę.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego

ORGAN STRONNICTWA LUDOWEGO.

Konto czekowe:
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Tel. Nr. 11286.

Niebezpieczeństwo upadku oświaty na wsi polskiej.

W ostatnim tygodniu na łamach dzienników krakowskich pojawiły się smutne rozważania na **temat tragedji pragnących się kształcić synów chłopskich. Zmniejszyła się ich liczba na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na jeden z jego wydziałów nie wpłynęło na pierwszy rok studjów ani jedno podanie syna chłopskiego.** Zmalała również liczba synów chłopskich **w szkołach średnich.** Fakt to **niewątpliwie** przykry i niepokojący, jeżeli się zważy, że do niedawna działo się inaczej.

Starsi pamiętają, że przecież nawet przed wojną **pod rządem zaborczym synowie chłopscy stanowili większość stanu duchownego, a rośli stale w liczbę w zawodzie nauczycielskim i sędziowskim** i wespół z synami małomieszczańskimi wykazywali w obu ostatnich zawodach **coraz większy odsetek** w porównaniu z synami tak zwanych rodzin inteligenckich. Napływali także **na politechnikę, weterynarję i do innych szkół akademickich** i powoli, ale stale obejmowali **coraz liczniej stanowiska,** do jakich te szkoły przygotowywały. Wydobywanie najlepszych sił umysłowych z całości narodowej dokonywało się w ten sposób **coraz bardziej celowo i harmonijnie.** Był to objaw pod każdym względem **zdrowy i pocieszający,** bo stwierdzał **stałe podnoszenie się kultury narodowej wszerz i wgłąb,** przynajmniej **na** terenie Małopolski, czyli dawnej Galicji.

Wydawać się mogło, że po odzyskaniu **niepodległości** proces ten będzie się dokonywał w dalszym ciągu nietylko w dawnym zaborze austrjackim i pruskim, ale także zacznie się coraz poważniej zarysowywać w najbardziej zaniedbanym dawnym zaborze rosyjskim, gdzie ilość synów chłopskich, pobierających średnie i wyższe wykształcenie, była minimalna i zupełnie znikoma w porównaniu z obu innemi zaborami. Mniemanie takie było tem bardziej uzasadnione, że w tym właśnie dawniejszym zaborze rosyjskim zabrano się najenergiczniej do rozbudowy nikłego tam szkolnictwa powszechnego, które jest przecież podstawą dla studjów wyższych. **Rzeczywistość nie potwierdziła jednak tego,** co się mogło wydawać, a jeżeli potwierdziła, to w stopniu niewielkim.

Co mogło być powodem, że nadzieje społeczeństwa w tej tak ważnej dziedzinie **doznały zawodu?** Wydaje mi się, że nie obliczono się ze środkami, czyli funduszami i chciano odrazu całą sprawę **przedobrzyć.** Wiadomo zaś, że bardzo dobre jest wrogiem dobrego, jeżeli to bardzo dobre nie ogląda się na konieczne warunki. W rozbudowie szkolnictwa zapanował entuzjazm, **niestety entuzjazm w znacznej części jałowy. Nastał okres ciągłego, jak się to mówiło, reformowania.** Nie było pomysłu choćby najbardziej nieżywotnego lub conajmniej dla nas niedostępnego, któregoby się nie chciało powszechnie zaprowadzić. Robiło się na pokaz, na wystawę. Wszędzie miały być siedmioklasówki, nadzwyczajne pałace szkolne ponad stan finansowy społeczeństwa, ciągle nowe, a bardzo rzadko naprawdę dobre podręczniki, ciągłe przefasonowywanie głów niedokształconych nauczycieli, beznadziejne kursy bez końca, ciągłe zmiany metod nauczania, aż do chęci uczynienia powszechną cudackiej, t. zw. metody daltońskiej. Kto potrafi to wszystko przypomnieć i nazwać po imieniu? Przekreślano wszystkie zdobycze wypróbowanej pedagogiki tradycyjnej, chciano zrobić uniwersytet z laboratorjami ze szkoły powszechnej, zagłuszano się jakiemś okropnem zakłamaniem, zapanował istny szał nowości, dogodne pole dla frazesowiczów, półmędrków, nierobów i nieuków. Słowem, chciano wszystko przedobrzyć, **aż znaleziono się na ulicy bez wyjścia.**

Ukoronowaniem tej pogoni za rekordem, może nawet niekiedy w dobrej wierze przedsiębranej, **stała się ostatnia zmiana ustroju szkolnictwa, niesłusznie nazywana reformą.** Zmiana lepszego na gorsze nie może bowiem uchodzić za naprawę. U nas wogóle dzieją się **rzeczy pozalogiczne.** Hasło „jednolitości szkoły" zamieniło się w praktyce w pokrajanie szkoły na luźnie obok siebie zestawione szuflady, **na utrudnienie rodzicom, zwłaszcza wiejskim, posyłania dzieci do szkół średnich i wyższych,** a dzieciom przedostania się przez labirynt przeszkód najrozmaitszego rodzaju. Tylko półsanacyjna **„Rodzina Polska", księży pallotynów pochwala tę zmianę i widzi w niej „bardzo szczęśliwy nawrót do koncepcji** ustroju **społecznego średniowiecza" i „do pewnej prymitywizacji życia".** Wątpię, czy panowie reformatorzy ucieszyliby się z takiej oceny. Trudniej jednak odgadnąć, w czem szanowny wróg „demona demokracji" dopatruje się podobieństwa ostatniej „reformy" z ustrojem średniowiecza. Chyba nie w tem, że **młodzież wiejska i małomiejska będzie miała odtąd utrudniony dostęp do szkoły średniej i wyższej,** bo o taki niechrześcijański brak miłości chrześcijańskiej dla chrześcijańskich dzieci wiejskich nie śmiemy „Rodziny Polskiej" podejrzywać. Coś tu ojcowie pokiepścili.

Wypada jednak zapytać się poważnie, czy zmniejszona frekwencja synów chłopskich w szkołach średnich i na uniwersytetach nie jest bezpośredniem następstwem **ostatniej „reformy" szkolnictwa?** Odpowiedź twierdząca nie byłaby pochlebną dla tej „reformy". Wydaje się zaś znowu, że odpowiedź nie może być inna **jak tylko twierdząca.** Zaszło tu jakieś wielkie nieporozumienie, **zapadło** jakieś nierozważone należycie **postanowienie.** Bo ani na chwilę nie chciałoby się przypuścić, że naczelnej władzy szkolnej mogłoby chodzić o utrudnienie synom chłopskim pobierania wyższego wykształcenia. Nie chciałoby się też oskarżać **Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który zmianę tę forsował, o tak niedemokratyczne i niekulturalne machiawelstwo.** Ot, przedobrzono poprostu całą historję. Nie zastanowiono się i wystrzelono ślepym nabojem. Miejmy nadzieję, że życie naprawi to prędzej, niż się reformatorom wydaje. Gdyby bowiem chodziło o rozumny sposób skierowywania młodzieży szkolnej do szkół życiowo bardziej odpowiednich, byłyby na to inne sposoby, a choćby ten, oddawna już znany, rozbudowy dobrych szkół zawodowych.

Rozmawiałem niedawno z dawniejszym swoim uczniem, emer. młodym wizytatorem, na temat stosunków w dawnej Galicji Wschodniej. Uczeń mój był synem włościanina lub małomieszczanina obrz. łacińskiego z tamtych okolic. **Powiedział mi, że zaobserwował cofanie się polskości na tym terenie.** Dowiedziałem się od niego rzeczy bardzo ciekawych. **Ludność ukraińska** — mówił mi — **garnie się do szkoły bardziej, niż polska i to do szkoły średniej i wyższej,** otrzymuje bowiem zachętę od swojej inteligencji. Nasza inteligencja tego nie czyni i odgradza się od wiejskiej ludności łacińskiej murem przestarzałych przesądów, uważa się za coś innego, co lud wiejski dobrze widzi i odczuwa. Inaczej jest z inteligencją ukraińską. Ta różni się wprawdzie wykształceniem od ludności wiejskiej i małomieszczańskiej, lecz stanowi z nią jedność, zwartą całość duchową. W pożyciu domowem i towarzyskiem traktuje ją narówni, niczem się nie wyróżnia. Daje to ludności ukraińskiej prężność życiową, która daje jej przewagę nad nami w tamtych stronach ojczyzny. Można serdecznie pogratulować bratniemu narodowi ukraińskiemu takiej inteligencji, takich przodowników w życiu zbiorowem. Wolno przecież pragnąć, ażeby nasza inteligencja i w tych i tamtych stronach naśladowała w tym względzie inteligencję ukraińską. **Wolno też życzyć sobie, ażeby inteligencja polska nie utrudniała synom chłopa polskiego dostępu do szkół średnich i wyższych, a tem bardziej, ażeby tego nie czyniła zgóry przez nieodpowiednie „reformy" ustroju szkolnictwa.**

DR MICHAŁ JANIK.

W biały dzień....

Meksykańskie stosunki w powiecie tarnowskim.

We czwartek dnia 29 września b. r. wezwało **starostwo w Tarnowie kilkunastu uczestników wiecu sanacyjnego w Wierzchosławicach,** jako oskarżonych o zakłócenie spokoju.

Kiedy zdążający piechotą oskarżeni znaleźli się **na terenie fabryki mościckiej,** przez teren której prowadzi droga do Tarnowa, **napadły na nich dwie szajki „bojowców" z nożami, masakrując przechodzących.** Policję wzywano napróżno. Dopiero odbywający opodal ćwiczenia **żołnierze, wyratowali napadniętych i poranionych z rąk oprychów.** Zmasakrowany **został p. Duda i p.** Antoni Rzymek z Wierzchosławic. **Zbójów prowadził znany rzezimieszek Solakiewicz.** W starostwie raczono spisać z poszkodowanymi protokół, **zaś fizyk za wystawienie świadectwa lekarskiego zażądał po 25 zł.**

Nadmienić wypada, że owych, rzekomo się awanturujących na wiecu — pomiędzy którymi są przeważnie poważni gospodarze, jak np. 56-letni **p. Macheta** — ukarano grzywną po 30 zł. lub aresztem po 7 dni

Sad okręgowy **w Krakowie**
Wydział IV karny
Dnia 30 września 1932 r.
IV Pr. 149/32.

Sad okręgowy Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sadu okręgowego w Krakowie wydał następujace

postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzona i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie konfiskate czasopisma „Piast" Nr. 40, z 2 października 1932 z powodu treści:

1) artykułu zamieszczonego na stronie 1 i 2 p. t. „Dlaczego lud polski domaga się praworządności" od słów: „Stanowicielem prawa" do słów: „niż przeora", od słów: „Odczuwa też" do słów: „i niespołecznych", od słów: „I połóżmy teraz" do słów: „domaga się praworządności", od słów: „Lud polski chce" do słów: „bezpiecznej przystani".

2) artykułu zamieszczonego na stronie 3 p. t.: „Sprawa dla Polski dziś najkonieczniejsza" od słów: „I tak bywa" do słów: „kiedykolwiek odzyskała".

3) artykułu zamieszczonego na stronie 7 p. t.: „Z zebrań ludowych w Gliniku średnim" od słów: „Ludność protestuje" do słów: „pańskiego indyka" albowiem treść tych artykułów zawiera znamiona występku z art. 127 K. K.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Piast" i w Dzienniku urzędowym.

Przewodn.: **Dr Hubl w. r.** Protok.: **Kobylarz** w. r.
Wiceprezes Sadu Okręgowego.

Egzekucje podatkowe na wsi.

Klacz dobrze odżywiona „za 20 zł.“

W czasach ostatnich po wprowadzeniu w życie nowego dekretu o egzekucjach rozpoczęła się szczególniej ożywiona „radosna twórczość“ egzekutorów podatkowych na wsi. Masowo obecnie wysyła się egzekutorów na pewien teren, każdy z egzekutorów ma asystę policji i rozpoczyna się obchodzenie wsi od domu do domu. Nie potrzeba dodawać, jakie przytem odbywają się sceny, gdy zabiera się ostatnią krowę, jedyną żywicielkę dzieci, poduszki i t. p.

W Augustowskiem powiecie, gdzie rozkazem władzy wyższej wstawiono do budżetów gminnych przymusowo 40 tysięcy złotych na „Strzelca“ egzekucje podatkowe są niezwykle dokuczliwe i częste, gdyż zaległości tak wysokich podatków wielokrotnie przewyższają płatniczą możność płatnika. Szczególniej ostra egzekucja odbyła się w gminie Koniecbór, gdzie chodzono od chałupy do chałupy, przetrząsano wszystkie skrytki, poszukując pieniędzy, których oczywista rzecz na wsi niema.

Na Kresach Wschodnich, gdzie panuje nędza i niema już wogóle co licytować np. w jednej z gmin powiatu sarneńskiego wywieszono ogłoszenie na wielkich tablicach o licytacji niezliczonej ilości drobnych przedmiotów (świty, wełna, sieci, świdry i t. p.), gdyż już cenniejsze przedmioty dawno zostały zabrane. Poważna część tych licytacji nie przekracza 5 złotych.

Mamy przed sobą ciekawy protokuł sekwestracyjny z powiatu pińczowskiego gminy Dzieżgowice rzeczy zajętych u p. Tekli Goc. **Zaległe podatki** i koszta egzekucyjne wynoszą 340 zł. natomiast **wszystko, co można było zająć** 20-morgowemu gospodarzowi oceniono na 216 zł. A więc zajęto 4 poduszki, szafę, maszynę do szycia, nakrycia na łóżka, a ponadto **i klacz dobrze odżywioną „za 20 złotych“, krowę za 50 złotych i młocarnię za 30 złotych.**

Cyfry są chyba wymowne...

Rozpoczyna się również stosowanie nowego dekretu przez poszukiwanie w kieszeniach i w mieszkaniach podatników pieniędzy, np. **w Żółkiewce**, pow. krasnostawskiego egzekutor z rewolwerem w ręku odrywał zamki przeszukując pieniędzy, a w Krasnostawie **w urzędach państwowych są posterunki egzekucyjne, które rewidują interesantów** podejrzanych o posiadanie pieniędzy.

—oOo—

Czego żąda dziś społeczeństwo?

Postulatów olbrzymiej większości społeczeństwa lekceważyć nie wolno!

Z podziwem patrzeć musi każdy na ten szalony rozrost Stronnictwa Ludowego w ostatnich miesiącach, na te olbrzymie zjazdy ludowe z udziałem dziesiątek tysięcy uczestników, idących bez grosza, o suchym kawałku chleba, po kilkanaście mil nieraz. Wieś ujęta w kadry Stronnictwa Ludowego, świadoma swych praw, jak nie mniej swych obowiązków wobec państwa, woła głośno i coraz mocniej o uzdrowienie stosunków politycznych, istniejących w państwie,

Wieś domaga się szybkiego rozwiązania obecnego Sejmu, żąda uczciwych wyborów do nowego Sejmu. Ten głos większości opinji publicznej, bez echa przejść nie może. Tego postulatu olbrzymiej części społeczeństwa lekceważyć czy bagatelizować nie wolno. W Polsce coraz głośniej i coraz mocniej podnosi głos społeczeństwo. Dzieje się to nie pod wpływem jakiejś „wywrotowej“ akcji ludowców czy innych „antipaństwowców“, lecz wypływa to z głębokiej troski o interes i bezpieczeństwo państwa, o los miljonów zagrożonych egzystencyj ludzkich, nietylko w rolnictwie, jak również i innych dziedzin życia gospodarczego. Ten potężny, harmonijny odruch społeczeństwa polskiego zdaje sobie sprawę z grożącego państwu niebezpieczeństwa i póki czas woła o ratunek. Wieś polska zjednoczona politycznie woła dziś jednym potężnym głosem i wołać będzie aż do skutku.

W imię dobra państwa i ludu, powyższe żądania olbrzymiej większości narodu zrealizowane być muszą. Wierzymy w to niezłomnie, że chwila ta nadejdzie, oby jednak nie było zapóźno.

Wieś jednak musi nadal stać twardo i nieugięcie przy swoich postulatach, karnie słuchać komendy swoich wypróbowanych przywódców, musi się także zdobyć i na poświęcenie i ofiary, których każda sprawa wielka wymaga. Im więcej cierpień i katuszy dla sprawy położonych, tem większa będzie radość zwycięstwa. A że ono nadejdzie, w to nikt nie wątpi!

Fr. Stachnik, poseł.

—oOo—

Po radosnej twórczości — „bieda-szyby“.

List ze Śląska.

Gdy węgiel nasz rozwoziły pociągi i okręty, a pieniądze wpływały do kas skarbowych, to sanacyjne rządy szeroką garścią wydawały czy na terowanie dróg, by automobile mogły mknąć bez robienia kurzu, albo budowano zbyt kosztowne budynki, byle wydać pieniądze.

Czy tak okazały budynek województwa był potrzebny? Na budynek Zakładów technicznych wydano **14 miljonów i prawie że połowa budynku nie jest zajętą.** A na inne budynki? Dziś wskutek zamknięcia kilkunastu kopalń, unieruchomienia fabryk czy ograniczenia robót, robotnicy znaleźli się w ciężkiem położeniu, a i skarb śląski ciężkie ma suchoty. Górnicy pozbawieni pracy chwycili się nowego sposobu, a mianowicie zaczynają samorzutnie otwierać kopalnie w pobliżu wielkich kopalń i z narażeniem własnego życia z tego powodu, że nie mogą zupełnie dobrze urządzić kopalni, wydobywają węgiel i wozami a nawet już wagonami wysyłają go z t. zw. „bieda szybów“. Węgiel taki jest o połowę tańszy, a w jakości nie ustępuje wydobywanemu z kopalń „baronów“ węglowych. W tem przeszkadzają im baronowie węglowi tak, że rząd konfiskuje wagony prawie zawsze.

A chłopi? Zamiast słów podam fakt: Górale w śląskich Beskidach powynajmowali letnikom na lato izby zadarmo, ale letnicy musieli u nich kupować wszystkie prowianty życiowe, w ten sposób mogli chłopi oglądać grosz.

Ślązak.

—oOo—

Sanacja a kryminały.

Dyrektor zakładu głuchoniemych oszustem.

RYBNIK, ŚLĄSK. Dyrektorem tutejszego zakładu głuchoniemych był **p. Dudek Zimowski**, głośny sanator, benjaminek największego sanatora katowickiego.

Cieszył się też bezwzględnem poparciem swoich protektorów i rósł w pierze... chłeptał ze żłobu sanacyjnego, ile się dało.

Ale chciwości było więcej, niż możności nasycenia sanatorskich apetytów.

Zaczęło się stare kombinowanie. Do zakładu na utrzymanie wychowanków płynęły fundusze. Sanator nasz kupował prowianty, ale płacił wekslami, bo gotówkę chował. Niepłatność weksłów spowodowała skargi i wyszło szydło z worka: **Wielki sanator — Dudek Zimowski — dyrektor zakładu głuchoniemych okazał się zwykłym oszustem:**

Oto jako golibroda ze Sosnowca sfałszował dokumenty, wykazywał się fałszywemi dokumentami, że jest lekarzem dyplomowanym, profesorem i t. d.

Na wieść o zamiarach prokuratora... drapnął przed rokiem dudek i nie można miejsca jego pobytu znaleźć.

Akt oskarżenia o oszustwa nie został mu wręczony... **Więzienie czeka na dygnitarza sanacyjnego... wielkiego Dudka Zimowskiego!**

Wcale ta sprawa ludzi nie interesuje.

W czasie Walnego Zjazdu „Towarzystwa Szkoły Ludowej“, jaki się odbywał w Krakowie 25 września b. r. rozdawano delegatom Kół Towarzystwa sprawozdanie z czynności Koła w Tarnopolu.

Koło tarnopolskie urządziło w roku 1931 szereg publicznych wykładów różnej treści. Prawie na wszystkich wykładach bywało po **100, 120, 150** i **200** słuchaczy, tylko na odczycie: **„O stosunku Józefa Piłsudskiego do Austrji i Niemiec w czasie wojny światowej“** — zjawiło się **aż 19 słuchaczy!**

Dowód to, że ta sprawa weale, **już nawet zwolenników Piłsudskiego nie interesuje**, a wielu może już nie chciało słuchać oklepanych przesadnych uwielbień i historycznie nieprawdziwych opowieści.

—oSo—

Sami o swoich.

Handlarze sumień i karjerowicze.

Tarnowski sanacyjny tygodnik: **„Hasło“** rozdziera szaty z powodu zarazy, jaka się wkradła do obozu bebechów. Bebechowscy „uzdrawiacze“ wzięli się po roku 1926 do roboty z zapałem, aby Polskę uczynić krajem „praworządności“ (?) i ofiarności obywatelskiej (?) w myśl ideologji marszałka Piłsudskiego, zajęci jednak tą twórczą pracą nie zauważyli, że

—oSo—

Szczyt przewrotności i upodlenia.

„Piast“ — trzeba mu to przyznać — **śmiało broni prawa i praworządności** — bo, jak cały uczciwy świat — tak i „Piast“ i zapewne wszyscy jego czytelnicy mają te przekonanie, że tylko takie państwo ma rację bytu, czyli może istnieć, **które się opiera na prawie.**

Starzy Rzymianie określali to zapatrywanie zdaniem: **„justitia regnorum fundamentum“**, co na polskie znaczy: „sprawiedliwość (czyli prawo) jest fundamentem królestw (państw).

Nie mogą jednak pojąć tej jasnej a historją stwierdzonej prawdy dusze spodlone, **zapłacone przez sanację**, lub w nadziei tej **zapłaty wysługujące się sanacji** i głoszą, że takie zapatrywania na praworządność, jakie „Piast“ szerzy, jest **„podburzaniem (!) przeciwko rządowi polskiemu“.**

Co za przewrotność! — Co za podłość!

Nie trzeba być wielkim prawnikiem, lecz **tylko** mieć choćby odrobinę rozumu i poczucia **godności** obywatelskiej, by zrozumieć tę prawdę, że **prawo** jest ponad rządem i że rząd też **prawu ulegać musi**, gdyby bowiem tego nie czynił, nie miałby prawa do rządzenia społeczeństwem.

Przecież to jasne jak słońce, a kto tego **nie** pojmuje i **obronę prawa nazywa podburzaniem** — ten jest albo skończonym głupcem, albo spodlonym do szpiku i kości człowiekiem, lub przepłaconym najmitą.

Ks. M. D.

—oSo—

Gimnazjum ukraińskie siedliskiem zbrodni.

Wśród uczniów gimnazjum ukraińskiego w Stryju wykryły władze tajną organizację bojową skierowaną przeciw Polsce. Dla podtrzymania tej organizacji uczniowie ukraińscy urządzali w powiecie stryjskim napady bandyckie głównie na kupców żydowskich, których obrabowywano na drogach leśnych i gościńcach. Dokonano licznych aresztowań.

—oSo—

Poświęcenie sztandaru Ziemi Podhalańskiej.

W niedzielę dnia 9 października b. r. odbędzie się **w Nowym Targu** poświęcenie sztandaru Stronnictwa Ludowego ziemi Podhalańskiej, Spisza i Orawy.

Po poświęceniu odbędzie się **zgromadzenie publiczne** z udziałem posłów i działaczy ludowych.

Co piszą inni?

„Podarunek marszałka Piłsudskiego".

„Polonia" Nr. 2863 z 27 września b. r. pisze: „Oto tytuł artykułu p. O. Rosenfelda, zamieszczonego w organie posła Bluma, w paryskiem piśmie „Populaire". Artykuł p. Rosenfelda wzbudziłby zrozumiałą sensację w Polsce, ale go żadna gazeta ze zrozumiałych przyczyn nie przedrukuje. Artykuł zajmuje się pogłoskami, że p. Alfred Chłapowski ma opuścić stanowisko ambasadora polskiego w Paryżu, a zastąpić ma go obecny wiceminister spraw zagranicznych pułk. Beck.

P. Chłapowskiego nazywa dziennikarz paryski typem poprawnego urzędnika, który w miarę swoich skromnych środków służy Polsce Piłsudskiego w Paryżu. Pułkownika Becka p. Rosenfeld nazywa mężem zaufania p. Piłsudskiego, który pragnie mieć w nim ambasadora reprezentatywniejszego od p. Chłapowskiego. „Dzielny pułkownik Beck gorąco pragnie dostać się do Paryża".

Podobno rząd polski już miał zwrócić się do rządu francuskiego o agrement dla p. Becka. Przeciwko udzieleniu agrement p. Beckowi występuje „Populaire" niesłychanie gwałtownie i staje na stanowisku, że demokracja francuska nie może się z tem pogodzić. Potem Rosenfeld powtarza przeciw p. Beckowi i Miedzińskiemu te same zarzuty, które podniósł przeciw nim już Oertzen. Oprócz tego Rosenfeld łączy nazwisko p. Becka z sprawą brzeską.

Po ukazaniu się książki Oertzena, pismo nasze pierwsze domagało się, aby panowie Beck i Miedziński wystąpili ze skargą o oszczerstwo przeciw Oertzenowi, jeśli już nie we własnym interesie, to ze względu na interes państwa. Za nami to żądanie powtórzyły inne pisma polskie, podniesiono je również w Senacie. P. Beck i Miedziński jednak na te wezwania nie reagowali.

Teraz, te same zarzuty podnosi pismo paryskie, organ wielkiego stronnictwa. Sądzimy, że tym razem pp. Beck i Miedziński zarzutu, uczynionego im przez p. Rosenfelda, nie puszczą płazem, ale zaskarżą go o oszczerstwo przed sądami paryskiemi. Może nie mieli zaufania do sądów niemieckich, ale sądy francuskie, sądy państwa zaprzyjaźnionego dają wszelkie gwarancje, że wymierzą satysfakcję osobistą tym panom, a zapobiegną na przyszłość szkalowaniu Polski".

——oOo——

„Plon niesiemy plon"!

Wieniec z nakazów płatniczych.

Jedno z pism, wychodzących na Kresach Wschodnich donosi co następuje:

„W związku z dożynkami w Białej Podlaskiej, które się odbyły na podwórzu miejscowego sejmiku, wśród wielu wieńców, doręczonych p. staroście, „wyróżnia" się oryginalny wieniec z nakazów płatniczych, podany przez przedstawicieli „Kółka rolniczego". Przytem przedstawiciele zaznaczyli: **„Przyjm, panie starosto to, co dostajemy i co z całego serca oddajemy".**

BRZEGOSKI.

Na jesieni.

Dni więdną, przy ziemi nieśmiało przysiadły,
ciche jak sen, nieruchome, pobladłe.
To wystrzelają smukło w słońcu, a w odwieczerz
mgła się u nóg ich siwo wlecze,
a one biegną w lasy, sady,
tchną w nie osłabłym tchem, dłoń na nie kładą
przejrzystą: płoną drzewa
złocisto, purpurowo —
w zielonościach chowany ogień je zalewa
i rośnie w wielkiej tajemnicy Słowo,
i rośnie w mnogie jutrznej wiosny wieści —
życia pieśń nad pieśniami, płynąc, liść szeleści.

A jak w świat pojrzeć, hen, daleko, hen, hola,
aż ku schyleniu nieba stropów,
ludzie, gromadą wszedliszy w pola,
ostatni plon ganobią: kopią, zwożą, kopią...

A jak w świat pojrzeć, daleko, na mile,
kierz za krzem siwy rośnie, wzlata, to się chyla
to się tłumi sam w sobie, wzbujały, kłębiasty —
uczynił ci se gody ten i tamten pastyrz:
watrę bufiastą radośnie rozpalił
a że ma wolność paść i po powale,
siadł, z dzieci hurmą zpańska se spoczywa
i piecze śród ogarów smaki: ziemniaczywo...

Hucznie ptasie na łąkach sprawują się wiece,
na połuń ostrym klinem ciągną w głośny wojaż —
słońce się tysi, tuli w byle cejco:
w szare, porozwichrzane chmur długie zawoje.

Świat się w oczach rozsycha, jak łyskowy orzech,
więdnie, zgrzebnieje, choć ta jeszcze zeźroczno —
rychło urodzaj się na plutość pocznie,
rozkisną drogi, rozpłużą się, rozorzą,
wicher się łkaniem po pustce rozniesie —
nadejdzie twarda jesień.

I to się zdarza!

Z POWIATU PIŃCZOWSKIEGO. W gminie Drożejowice, we wsi Sudół do gospodarza Bolesława Kałuży, przybył sekwestrator urzędu skarbowego z Pińczowa, niejaki Tutaj. Miał on ściągnąć zaległy podatek w sumie 60 zł. Gospodarz długo się sprawiał, że nie ma pieniędzy i prosił o odroczenie, gdyż jeszcze zboża nie młócił, a tem samem nie mógł pieniędzy zdobyć. Nie pomogły prośby i błagania. P. Tutaj, jako pokrycie na 60 zł., chciał zabrać nową maszynę do szycia. Córka p. Kałuży nie mogła się z tym faktem pogodzić, gdyż maszynę tę nabyła za swoje oszczędności i zaczęła bronić swej własności. Podczas zabierania maszyny przemocą maszynę poważnie uszkodzono, właścicielkę zaś tejże p. Tutaj polecił policjantowi zakuć w kajdany i odprowadzić do urzędu gminnego oddalonego o 4—5 kilometrów.

I tak to się odbywają egzekucje!

Ludowiec.

——oOo——

Niema pieniędzy!

Z początkiem bież. roku umarł w Koniuszkach Siemianowskich pow. Rudki, typowy szlachcic polski, ongiś najbogatszy obywatel w okolicy, p. Mieczysław Lewicki. Pan ten był bogaty do czasu, dopóki nie został obmotany w sidła swego dawnego faktora **Moszka Goldwassera**, obecnie jaśnie pana dziedzica. P. Lewicki umarł jak nędzarz i jak nędzarza go pochowano. Po otwarciu testamentów, których było parę, okazało się, że wprawdzie Lewicki majątek swój zapisał **na Zakład Ossolineum we Lwowie**, ale równocześnie swemu dawnemu faktorowi, względnie temże faktor kazał sobie p. Lewickiemu pozapisywać tyle legatów, iż Ossolineum musi sobie od Moszka po 9 latach ten majątek odkupić. Testament jest tego rodzaju, iż można go każdej chwili obalić, a całość przeszłaby na Państwo, ale cóż, kiedy dziś niema się kto tem zająć. Nadmienia się, iż już przedtem Goldwasser dostał rzekomo za długi od p. Lewickiego drugi majątek Czernichów, a radosna twórczość sanacyjno-kostusiowa machinacje te zatwierdziła. Jaśnie pan poszedł, jaśnie faktor przyszedł, mimo tego, iż p. Lewicki przeszło 95 lat żył, kawaler był, kobiet nie miał, nie pił tylko wodę, w karty nie grał, machorkę palił i w podartych portkach chodził. Ot tak jakoś się złożyło. Ludność w Koniuszkach razem ze swym proboszczem nie chcąc dopuścić do tego, aby i w Koniuszkach tak jak w Czernichowie osiadł żyd, bo Ossolineum nie chcąc spłacić Moszka, odstępuje mu ziemię, zostawiając sobie las, **zwróciła się do odnośnych władz z prośbą o przeprowadzenie komasacji, połączonej z parcelacją odnośnego majątku, tembardziej, że** początkowo Ossolineum zgodziło się żydowi zapisane legaty spłacić ze względu na interes i dobro ogólne. Wstępne roboty, jak odnośne uchwały ludności, deklaracje i t. d. porobiono, jednak okazało się, kto w Polsce ma siłę. Że Ossolineum pokręciło, to nie bardzo się dziwimy, bo wszak tam prezesem jest jaśnie książę Lubomirski, to on swoich nie da skrzywdzić, ale ciekawsze jest to, że wszystkie władze jakby zmówione, oświadczyły: **„niema na to pieniędzy".** Doszliśmy więc już do tego, że tu na kresach nie można dostać kilkadziesiąt tysięcy kredytu, celem wyrwania ziemi z łap żydowskich i oddanie jej w ręce polskie, choć napewno wiemy, iż jeśli Moszko tych kredytów zażąda, to napewno dostanie. Zapytujemy się więc publicznie: Poco za takie drogie miljony jest utrzymywany Bank Rolny? Czy po to, aby magnatom udzielał po kilkaset tysięcy kredytu, a na cel ogólno-państwowy nie dawał ani grosza.

W całej tej sprawie najciekawszem jest to, iż decydujące czynniki we Lwowie, potwierdzające wiadomość, iż około 300 morgów najlepszej ogrodowej ziemi w środku pól gminnych w Koniuszkach dostaje M. Goldwasser, zapewniały równocześnie, iż mimo dania na to zezwolenia ze strony tych władz, to i tak kiedyś będzie można tę ziemię od niego odebrać, bo ustawa o reformie rolnej zakazuje dzielenia majątków. Ciekawe to, co? W każdym razie faktem jest, że w momencie, jak róźni Targowscy i inni otrzymują z banków państwowych po paręset tysięcy kredytu, też same banki dla chłopów na przeprowadzenie komasacji nie mają pieniędzy.

Jakiemi sposobami do tego doszło, jak M. Goldwasser dostaje zezwolenie na dewastację lasu, oraz jak się obecnie stara o całkowite zniszczenie lasu i zamianę go na rolę, — opiszę następnym razem.

Faraonja.

Źródła historyczne nie wiele mówią nam o starożytnem państwie faraonów egipskich, ale z tego co wiemy łatwo sobie utworzyć obraz stosunków nad Nilem przed kilku tysiącami lat.

Egipt jest krainą bogatą, urodzajną, wielce słoneczną, a jednak było tam za faraonów biednie, głodno i ciemno. Zwłaszcza lud rolniczy cierpiał wówczas niebywały ucisk, pracował bez pożytku dla siebie, a błogosławiony Nil użyźniał kraj nie dla tych, którzy ziemię uprawiali.

Starożytny Egipt posiadał trzy szczeble w hierarchji społecznej. Najwyżej stał faraon, władca, król, któremu oddawano cześć boską, który jednak był zwykle niewidzialnym, lecz zamykano go w murach olbrzymiego pałacu, ograniczano przepisami religji i prawa jego swobodę ruchów, a tylko od czasu do czasu pokazywano go ludowi w czasie uroczystości religijnej, lub w czasie parady wojskowej albo jakiego galowego święta.

Rządy państwa sprawowała w rzeczywistości kasta kapłanów, samolubna, bezwzględna, zamknięta w sobie, niedopuszczając nikogo do swych tajemnic, nie wyjawiając nikomu, nawet faraonowi swych zamiarów, a despotyczna, dążąca do swych celów i do utrzymania się przy władzy wszystkiemi, choćby najpodlejszymi środkami.

Tej klice kapłanów służył cały naród egipski, nawet faraon i jego rodzina. Trzecia zaś warstwa rolników i robotników, których pozbawiono wszelkich praw, ograniczano w każdym czynie i w każdej pracy i mowie, żyła w niewolnictwie, a natomiast przyznano im tylko prawo składania danin i podatków.

W ten sposób kraj, który płynął mlekiem i miodem, stał się przybytkiem nędzy i niewolnictwa. Kapłani padali na twarz przed bykiem, który miał wyobrażać i personifikować bóstwo, czcili skarabeusze, potworne owady, karmili suto krokodyle, ale człowiek i jego życie był ceniony niżej, aniżeli robak.

To też wszystko, co wówczas żyło, nienawidziło nietylko kapłanów, ale własne państwo, dążyło do rozbicia więzi faraońskiej, pracowało nad zniszczeniem kasty, która bogaciła się uciskiem.

Nie dziw też, że państwo faraonów znikło, nie ma śladu życia po faraonach, po kapłanach i po tem wszystkiem, co w starożytności reprezentowało władzę, pozostawili nam tylko w Egipcie groby w piramidach i pamiątki w rzeźbach, a dziwnym trafem przechowała się i dożyła dzisiejszych czasów jedynie najniższa, uciskana warstwa narodu egipskiego, biedni rolnicy, fellahowie.

Jak przed 5.000 lat, tak też i dzisiaj, ten sam rodowity rolnik egipski uprawia ziemię nad Nilem, pruje swą łódką wody świętej rzeki i wygrzewa na słońcu, które tam uzdrawia, rozwesela i bogaci mieszkańców. Faraona i kliki kapłanów nie ma już na tej ziemi.

I zdawałoby się, że faraoński system rządzenia był możliwy jedynie w starożytnym Egipcie, że los faraonów i kapłanów-despotów odstraszył raz na zawsze ludzi od wszelkich gwałtów, terroru, bezprawia i ucisku.

A tymczasem okazało się, że XX wiek, w którym żyjemy przyniósł nam faraonję zupełnie w tem samem wydaniu, co przed 5.000 laty. Przekonaliśmy się, że można mieć bardzo oświeconą głowę, wielką dozę cywilizacji, tworzyć niebywały postęp, urządzać radja, lotnictwo, gazy i manewry, ale równocześnie mieć serce ciemne, tchórzliwe, niewolnicze i upodlone.

Bo przecież cóż innego widzimy w Rosji? Na czele stoi Lenin, potem Stalin, nowoczesny faraon, otoczony kliką, która z dumą nazywa się elitą, podobnie jak niegdyś egipscy kapłani. A pod tem wszystkiem depcze ziemię rosyjska, ponad 100 miljonów niewolników, którym zamknięto usta, ograniczono swobodę ruchów, skrępowano ręce, nogi, zmysły i duszę. Kazano żyć podług rozkazu, a przyznano jedno jedyne prawo bezpłatnej, bezkrytycznej pracy dla dobra rządzącej elity i to bez reszty, bez najmniejszego dobrodziejstwa inwentarza.

Tak się stało w bolszewickiej Rosji, a więc w kraju wschodniej, najskrajniejszej ciemnoty i martwoty duchowej.

Wiadomości ze świata.

Przegląd ostatnich wydarzeń.

PAPEN ATAKUJE.

Biuro Wolfa ogłosiło wywiad z kanclerzem v. Papenem. W wywiadzie tym Papen mówi o utrudnieniach w sprawie porozumienia z Francją i wyraża się tak agresywnie i napastliwie, że politycy francuscy mówią o niemożliwości prowadzenia rokowań z Niemcami i premjer Heriot nie będzie konferował w Genewie z delegatem Niemców v. Neurathem. Doszło nawet do tego, że Heriot w Genewie nie zamienił ukłonu z Neurathem.

We czwartek 29 bm. Heriot wypowiedział wielką mowę w Genewie, w której odkreślił zdecydowane stanowisko Francji wobec żądań niemieckich.

A JEDNAK USTĘPSTWA.

Odwaga Niemców i ich agresywność muszą mieć pewne podstawy. jeśli prasa europejska utrzymuje, że mimo wszystko Liga Narodów zdecyduje się na ustępstwa wobec Niemców i pozwoli w pewnej formie na zbrojenia.

POLSKA KANDYDUJE.

Minister Zaleski przesłał na ręce przewodniczącego Ligi Narodów Greka Politisa pismo, w którem oświadcza, że Polska żąda przyznania jej miejsca w Radzie Ligi, opierając się na uchwale [illegible] walnego zebrania z 1926 roku.

W AZJI WRZE.

W Mandżurji wybuchły krwawe walki między Japończykami i Chińczykami. Armja chińska zdobyła miasto Faku i marszałek Czank-Sue-Liang ekwipuje i wysyła coraz to nowe oddziały wojska do Mandżurji.

Prasa angielska donosi, że japoński minister wojny. Araki, miał się wyrazić, że coraz bardziej zachodzi konieczność zajęcia Pekinu i Tjentsinu. Inaczej Japonja nie położy kresu napadom band chińskich.

PAKTY Z ROSJĄ.

Prasa francuska ogłasza, że Francja podpisze niezadługo pakt o nieagresji z Rosją. Wiadomość ta zaniepokoiła wielce Rumunję, a Niemcy rozpisują się o nieporozumieniach jej z Polską po niedawnym pobycie w Rumunji polskiego Ministra Spraw Wojskowych. Mówią, że Rumunja nie podpisze paktu o nieagresję z dzisiejszą Rosją.

PAŃSTWOWA PARTJA W NIEMCZECH.

W Europie zaczyna rodzić się tak zwana idea państwowa. W Niemczech uznaje taką zasadę v. Papen i w miejsce narodowej tworzy partję państwową. Prasa i żydowska agencja telegraficzna cieszy się niezmiernie z takiego obrotu rzeczy i głoszą. że wolą państwowość Papena, aniżeli narodowość Hitlera. Bliska już przyszłość pokaże, co woli naród niemiecki.

POD PRZEWODNICTWEM GREKA.

W obecnej sesji Ligi Narodów przyznano przewodnictwo Grecji i jej przedstawiciel będzie prowadził obrady Ligi.

ARGENTYNA WRACA.

Senat Argentyny, zebrany w tym tygodniu w Buenos Aires uchwalił znaczną większością głosów rezolucję, na mocy której rząd argentyński zgłosi swe powtórne wstąpienie do Ligi Narodów.

ZMIANA RZĄDU W ANGLJI.

Gabinet angielski zamierzał wydać szereg ustaw w związku z uchwałami konferencji w Ottawie. Trzej ministrowie: Snowden, Herbert i Sinclair żądali odroczenia decyzji w tym względzie. Gdy wnioski ich upadły, podali się do dymisji. W ten sposób partja liberalna uprawia opozycję.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Grecję nawiedziła wielka katastrofa. Macedonję i Trację zniszczyło trzęsienie ziemi, którego ośrodek znajduje się na półwyspie chaldejskim. Miasteczka Ierissos, Stratonicon, Staghira i Nebori są zupełnie zniszczone. W jednem mieście Stratonicon naliczono 50 zabitych i 100 rannych.

HURAGAN NISZCZY PORTORICO.

Wyspę Portorico zniszczył niebywale silny orkan. Stolica wyspy San Iman wygląda jak po bombardowaniu. Burza zabiła przeszło 200 ludzi, zniszczyła urządzenia telegraficzne i telefoniczne i mieszkańcy odczuwają dotkliwy brak wody, światła, gazu i żywności.

Ależ przecież to nie jedyny przykład.

W słonecznej Italji, w kolebce cywilizacji w Rzymie, tam, gdzie zawsze kwitły sztuki, wiedza, prawo i swoboda, nagle po wojnie zapanował faszyzm z takiemi samemi szczeblami, jak za faraonów. Nawet ta nowoczesna faraonja nie krępuje się i jawnie wyznaje zasady kliki kapłanów w starożytnym Egipcie. Według nich dół, ten trzeci, najniższy szczebel, niema prawa interesować się sprawami państwa, niema prawa krytyki, niema nawet prawa obrony swych praw, lecz ma jedynie płacić podatki, by elicie dobrze działo się na świecie.

To samo tworzy się w Niemczech. Marszałek Hindenburg przeobraża się w faraona, ale już z konkurencją. Hitler na gwałt chciałby odegrać rolę Hyksosów w starożytnym Egipcie, wypędzić dotychczasowego faraona i elitę i siąść na tronie w gronie swojej elity, tęskniącej do żłobu. Naród niemiecki niema tutaj nic do gadania, gdyż decydować będą generały, oficerowie, jak to czytamy we wiadomościach z Niemiec i stwierdzić można z tego faktu, że przecież przewodniczącym parlamentu niemieckiego wybrano kapitana a posłowie obradują w mundurach.

Inne państwa w świecie nie przyjęły jeszcze systemu rządów faraońskich i dobrze im się dzieje. A. K.

—ooo—

Wielkic zgromadzenie ludowe w Gorlickiem.

Poświęcenie sztandaru ludowego w dniu 25 września b. r.

Już od wczesnego ranka pomimo deszczu, zaczęły na plac zbiórki przybywać do Rzepiennika Strzyżewskiego liczne furmanki oraz grupy chłopów ze wszystkich gmin powiatu, których witała orkiestra przy bramie tryumfalnej. Przybyłych posłów p. Madejczyka i p. Piroga, w otoczeniu dziewcząt w strojach krakowskich, powitała p. Zofja Cudkówna, wręczając im kwiaty, poczem wśród dźwięku muzyk i okrzyków na ich cześć, oraz p. Witosa i Stronnictwa Ludowego ruszono na plac zbiórki. O godz. 10-tej olbrzymi pochód liczący ponad 10 tysięcy osób ruszył do kościoła parafjalnego w Rzep. Biskupim, gdzie odbyło się poświęcenie sztandaru przez miejscowego proboszcza ks. Teckę. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Drwal. Po nabożeństwie pochód ruszył z powrotem na plac zbiórki, gdzie się odbyło wbijanie gwoździ oraz zgromadzenie publiczne. Zagaił i powitał przybyłych gości prezes Zarz. Pow. p. Martyka, poczem zgromadzenie wybrało prezydjum, w skład którego weszli p. Martyka Fr. jako przewodniczący, p. Steinhof Józef i p. Wołkowicz jako zastępcy, p. Kafel Mieczysław jako sekretarz.

Przemówienia wygłosili delegaci powiatów p. Steinhof imieniem byłego pow. grybowskiego, p. Dr. Hyży imieniem pow. sądeckiego, p. Starzyk imieniem Wojewódzkiego Zarządu Związku Młodzieży „Znicz", poczem posłowie: Madejczyk i Piróg wygłosili dłuższe przemówienia, przerywane huraganowemi oklaskami i okrzykami na cześć Stronnictwa. Dalej przemawiali p. Hycnar Wojciech, wiceprezes Zarz. Pow., p. Kafel Mieczysław z Gorlic, p. Bąk Ksawery z Olszyn, p. Czuchnowski Jan z Łużnej. Na zakończenie przemówił prezes Zarz. Pow. p. Martyka, zgłaszając rezolucje antisanacyjne, które zgromadzone tłumy jednogłośnie uchwaliły. Zaznaczyć należy, że podczas całej uroczystości i zgromadzenia nie było widać ani jednego policjanta, jedynie kilku tajniaków oraz posterunkowy Kawa z Gorlic przebrany po cywilnemu asystowali zgromadzonym chłopom.

Sekretarz.

—oOo—

Olbrzymia manifestacja ludowców w powiecie pińczowskim.

Około 12.000 uczestników na zgromadzeniu.

Na terenie b. Kongresówki ruch ludowy zaczyna przybierać na sile z każdym dniem. Dowodem tego może być olbrzymie zgromadzenie ludowców w gminie Topoli, w powiecie pińczowskim, odbyte w niedzielę 2 października b. r. z okazji poświęcenia sztandaru Koła Stronnictwa Ludowego.

Z ustawionej na wielkiem błoniu trybunie zagaił zjazd poseł tutejszego okręgu p. Wojtasik, poczem prezes Zarządu wojew. kieleckiego poseł p. Waleron wręczył chorążemu sztandar, odbierając od niego przyrzeczenie, że wraz z Kołem dotrzyma wierności sztandarowi i będzie dzierżył go nieskalanie. Nastąpiły referaty posłów: p. dr. Wrony, b. ministra p. Kiernika, p. Langiera, p. Araszkiewicza i senatora p. Ciastka, poczem przemówił prezes Witos, kreśląc w jędrnych słowach zadania i rolę chłopów polskich w obecnym czasie. Wśród entuzjazmu uchwalono jednomyślnie rezolucje polityczne i gospodarcze, z których na pierwszy plan wybija się żądanie rozwiązania Sejmu i przeprowadzenia nowych uczciwych wyborów. Po odśpiewaniu pieśni: „Gdy naród do boju" i „Roty" Konopnickiej — zamknięty został zjazd wśród dźwięków trzech orkiestr, które odprowadziły posłów do bramy tryumfalnej, ozdobionej portretem p. Witosa.

Wszyscy posłowie, a zwłaszcza b. więźniowie brzescy, prezes Witos i Dr. Kiernik byli przedmiotem żywiołowych owacyj ze strony zgromadzonych mas chłopskich, — a przemówienia ich zostały przyjęte burzliwemi oklaskami i okrzykami na cześć Stronnictwa i jego przywódców.

*

Godzi się nadmienić, że w nocy z soboty na niedzielę „nieznani sprawcy" mieli dokonać kradzieży sztandaru, przed którą Koło Stronnictwa Ludowego zabezpieczyło się jednak. składając sztandar w kościele parafjalnym w Skalbmierzu. Policja miejscowa z przybyłym na miejsce komisarzem już o godzinie 6-tej rano informowała się w kościele o miejsce przechowania sztandaru.

Zasługę w ufundowaniu sztandaru i zorganizowania całej uroczystości przypisać należy całemu dzielnemu Kołu Stronnictwa Ludowego w Topoli, którego prezesem jest p. Wilk, oraz Zarządowi powiatowemu Stronnictwa Ludowego.

Jednolity front chłopów w Mieleckiem.

GÓRKI, powiat Mielec. Dnia 25. września odbyło się tu zgromadzenie ludności okolicznej w liczbie przeszło 2.000, w tem około 300 kobiet, zwołane przez p. Franciszka Maja z Wadowic Dolnych, pod przew. inż. Gesinga. Przemawiali poseł Krzciuk, p. Fr. Gesing, p. Błach Walenty, p. Klimczak Stanisław, p. Gwizdek ze Złotnik, p. Chrabąszcz, p. Maj Franc., p. Swół St., inż. p. Gesing. Przemówienia mówców były silnie oklaskiwane. Uchwalono szereg rezolucyj, w których zawierają się żądania wsi. Nastrój w powiecie dla Stronnictwa Ludowego znakomity.

—oSo—

Kto karze a kto sądzi?

Znany działacz młodzieży, b. odpowiedzialny redaktor „Piasta" p. Jan Witaszek, absolwent filozofji, po całorocznej pracy naukowej w mieście wyjechał w lipcu br. do swej wsi rodzinnej koło Szczucina na zasłużone wakacje. Korzystając z wolnego czasu w niedziele i święta organizował młodzież i wygłaszał w Kołach młodzieży odczyty. Po jednym z takich odczytów, o treści wybitnie kulturalnej i rzeczowej (o Konstytucji) został aresztowany przez komendanta posterunku ze Szczucina i w asyście dwóch policjantów odstawiony do więzienia w Tarnowie. Nakaz aresztowania sędzia śledczy wydał dopiero po przesłuchaniu uwięzionego w Tarnowie i od tego czasu przez blisko miesiąc p. Witaszek przebywał w więzieniu, nie mogąc się doczekać ani aktu oskarżenia, ani rozprawy, ani uwolnienia. Podania i zażalenia kilkakrotnie przez niego wnoszone pozostawały bez odpowiedzi, samo zaś zwolnienie po blisko miesięcznym areszcie, nastąpiło tak samo tajemniczo, jak i aresztowanie.

Czy można siedzieć w areszcie przez miesiąc nie wiedząc za co, czy można być zwolnionym z aresztu, nie wiedząc na jakiej podstawie?

Oto czasy wszelkich możliwości!

Apel do pieniędzy w pończosze.

Bez odbudowy zaufania — nie przyjdą pieniądze do kas.

Jakby na kpiny rozpisują się pisma brukowe na temat poukrywanych pieniędzy po sąsiekach i pończochach chłopskich. Redaktorzy tych pism po miastach, z wsią mają tyle styczności, co spijają mleko od krowy ze wsi, czy smarują chleb masłem, tyle mają ze wsią styczności, co przejdą przez nią... na wycieczkę, oraz może tyle, że jacyś ich przodkowie wywodzili się ze wsi i dawno, nawet bardzo dawno do pochodzenia z chłopa się nie przyznają.

Tensam gazeciarski dudracz, który swego czasu plótł bajeczki o markach skrawanych na sieczkę, lub o tem, ile myszy się papierowemi pieniądzmi żywiło, wpadł znowu na „jojczenie“ o tem, ile to pieniędzy chłopi przetrzymują w siennikach i pończochach. Jeden gazeciarz wybzdurzy coś podobnego, a dziesięciu bezmyślnie o tem powtórzy, a małokrytyczny miejski człowieczek uwierzy w podobne androny i klnie na chłopa i za jakiegoś niegodziwca go uważa, bo się chłop nie przyczynia do podniesienia przemysłu i nie daje mieszczuchom roboty, zajęcia przy budowach, w fabrykach i t. d.

Musimy raz zabrać w tej sprawie głos i odeprzeć apel do chłopskich pończoch i sąsieków. Stwierdzamy z całą stanowczością, że wieś jest z pieniędzy i wygołocona i wyjałowiona. Tu i ówdzie ktoś dostanie jaki grosz od swych krewnych z zagranicy, ale o przechowaniu masowem pieniędzy przez chłopów po siennikach i pończochach nie tylko nie ma co mówić, ale opowiadania o czemś podobnem uznać się musi za niesmaczny żart i kpiny ze zdrowego rozsądku. Chłop — a do tego polski chłop w szczególności — jest tak zamiłowany w ziemi i do niej przywiązany, tak na ziemię łasy, że potrafi niedojeść, niedoubrać się, niedoobuć, potrafi wszystkiego sobie odmówić, byle ziemi dokupić i nią się cieszyć, jako swą największą szczęśliwością. Ponad ziemię i wiedzę niczem się tak nierozkoszuje. Porzuci rodzinę, kraj, jakietakie swe położenie, wypruje w najdalszy świat, byle tylko wyłapać grosza oszczędnego na... zakup ziemi i na powiększenie jej zasięgu warstatowego pracy na roli... Tu i ówdzie trafiał się chłop z gotówką, tu i ówdzie obdzielał nią dzieciska, tu i ówdzie bawił się — ale to bardzo rzadko — za bankiera wioskowego, ale najlepszym dla chłopa bankiem zawsze była i będzie ziemia i w niej najchętniej grosz lokuje.

Jeśli dziś czytamy w pismach, że kilka tysięcy majątków ziemskich będzie zlicytowanych i pójdzie — jak się to mówi potocznie — na bęben, to tem jeden fakt najlepiej zaświadcza, że chłopi nie mają pieniędzy i nie byli w stanie zakupić majątków, jakieby w innych warunkach łatwo mogli rozparcelować. Świadczy to o tem, że nie mają gotówki, że kredyt ciężko osiągalny, że conajmniej za drogi, oraz, że pieniędzy gotówkowych, pozaszywanych po kołdrach, czy siennikach nie mają. Jeśli się zdarzy, że jakiś „wsiak“ zostawi po śmierci jaki grosz w ubraniu, sienniku, czy pończosze, to byłto z pewnością żebrak, z roli i gospodarowania na niej dawno wyrzucony, czy niezamiłowaniem do roli, czy lenistwem z roli wydalony, ale chłop rolny swą lokatę tylko w ziemi widzi i tego sumiennie przestrzega. Taki — szczególnie dzisiaj — pieniędzy gotówkowych nie posiada i nie ma co chować po pończochach. Chłopi są niesłychanie ogołoceni z grosza gotówkowego. Pobyć choćby letniskowo dziś na wsi, o tem się można przekonać — najdoraźniej i oczywiście. Apelowanie za tem do chłopów, by niezamurowywali pieniędzy za węgłami domów, a znosili je do kas i banków, jest bezzasadne i bez zastosowania. Chłop niema gotówki.

Stanisław Szczepański.

Pieron Kantek.

Największy, najgienialniejsy, najmądrzejsy człowiek w Polsce w obliczu którego cały naród polski jest narodem idyjotów, ma jus postawione setki przerozmaitych pomników i figór na polskiej ziemi a ponoć nawet i kopiec jak Tadeus Kościósko, wszyćko to ale za mało na cześć i kwałę tego wielkiego człowieka. Adoracyjnej sanacji zabrakło jus planów, projektów, tematów i fondusów jakby jesce uczcić za zycio, pokiel jesce jest nieśmiertelny, wielkiego człowieka.

Cego nimoże jus sanacyjo, tego dokazała moja nojukochańso (zeby ją po śmierci, wzian Lucyper do siebie za pokojówkę za to co od niej cierpię) żona cyli baba Bregida. Wiem ze sie sanacyi zrobią drugie tyle dziory w usach, aby dobrze usłyseć co moja Bregida na cześć i kwałe wielkiego człowieka wynalazła, tak prosę ją grzecnie posłuchać:

W każdym dworze, pałacu, w chałpie polskiej pieką na święta Wielkanocne babkę. Moja baba ślubna Bregida wynalazła receptę, jak i z cego piece sie dziadka. Wiem znowu ze na tę recepię oblizuje sie kazdy sanacyjny ozór, język i jezycek męski i żeński, tak tę receptę podaje za pozwoleniem mojej Bregidy do wiadomości narodu idyjotów: Bierze sie starą polską kwarte soku z ćwikłowych buraków, jako to jest barwa cyrwonego standaru... Do tego demokratycnego soku dodaje dwa jajka bez skorópki tylko w błonce zeby były. Jojka mogą być kurze, kace, gęsie a nawet bacąniowe ale koniecnie ino dwa być mają bo tyle ich ma mieć kazdy dziadek, chociaż może mieć półkopy, kopę, ale musiałby je nosić w kapelusie albo celendrze cy tes maciejówce. Wsypuje sie do tego cerwonego soku ćwierć fonta polskiego mąki jęcmiennej, jako to zboze ma największe wąsy. Dodaje sie kielka bobkowych cyli laurowych listków, ćwierć fonta najprzedniejsej mąki jakiej sie uzywa na kałdąny litewskie, papryki 20 deków tłuconej w moździerzu, 35 deko chrzanu tartego, pół fonta starego bycego śmalcu, kielisek wina „madera“, kielisek siampana wlewa sie do soku cyrwonego. To wszyćko razem kołata sie w garku rogalką, przez ćwierć godziny i wygarnia do brytwanny wstawia do sabaśnika i piece na wolnem ogniu, jak piekli świętego Wawrzyńca.

Uwaga! Drozdży nie daje się ani scypty, bo jakby ciasto urosło, upiekłaby się pulchno babka zamiast dziadka.

Nie jestem prorokiem, ale zdaje mi sie na pewno, ze sanacyjo wyda dekret, ze na przysłe święta Wielkanocne by w całej Polsce piekli przy kazdem ognisku domowem nie babkę ale dziadka, a moja Bregida, mentol zasługi z podobcasu dziadka dostanie.

J. z B.

Chłop.

Krokiem sennym, ciężkim, wolnym,
za błyszczącym jasno pługiem
idzie cicho jakiś cień...
po ugornem polu długiem.

Twarz zorana zmarszczek kreciem,
wychudzona, smutna, szara,
grzbiet odziany brudną szmatą!...
zda się zdala: istna mara — — —

Pochylony naprzód trudem,
zapatrzony w przyszłość szarą,
chociaż biedny i wzgardzony,
idzie wolno, ale z wiarą! — — —

Ant. Olcha.

—o§o—

Występy nieznanych sprawców.

W ubiegłą niedzielę wieczór napadło kilku osobników na p. Tyrana Jana z Polanki Wielkiej z chwilą, gdy szedł do przewodniczącego Koła młodzieży ludowej. Napad miał miejsce na drodze gminnej w pobliżu kościoła.

Nadmieniamy, że p. Tyran jest działaczem ludowym, przewodniczył na wielkiem zebraniu w Spytkowicach, na którem był p. Witos i p. Putek.

Nieznani sprawcy nie zostali dotychczas wykryci. P. Tyran odwieziony furmanką do domu, leży bardzo ciężko chory, po otrzymaniu kilkunastu ran od uderzenia łomem żelaznym. Prawą rękę ma połamaną w kilku miejscach. Przypuszczają, że napad ma podkład polityczny.

—o§o—

Sport na wsi.

RZĄSKA, powiat Kraków. W ubiegłą niedzielę odbyły się zawody lekkoatletyczne, urządzone przez Ludowy Klub Sportowy „Warna“ w Rząsce, pow. Kraków. Zawody te urządzone po raz pierwszy dały niezłe wyniki i tak:

bieg 100 metrów: 1) Józef Podobiński w czasie 13 sek., 2) Matysiak Fr. II.; bieg 400 metrów: 1) Józef Podobiński, 2) Franciszek Matysiak II.; bieg 800 metrów: 1) Józef Podobiński, 2) Franciszek Matysiak II.; skok w dal: 1) Andrzej Musiał 5.51 mtr., 2) Józef Grabka, 3) Jan Woźniak; skok w zwyż: 1) Kadzik Piotr 1.45, 2) Dzieża Franciszek (Bronowice). Bieg na 5.000 metrów wygrał Dziobek (Kraków) przed A. Musiałem i Józefem Grabką w czasie 17.36 min.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął Józef Podobiński, 2) Andrzej Musiał, 3) Franciszek Matysiak, 4) Piotr Kadzik.

—o§o—

Wyjaśnienie.

W związku z artykułem, zamieszczonym w Nr. 39 „Piasta“ pt. „A sam Dunek Chill prowadzi tan“, otrzymujemy wyjaśnienie od pani Stefanji Ręgorowiczówny, w którem zaznacza:

„Informacje dotyczące mojej osoby są zmyślone, kłamliwe i oparte na fałszywych wiadomościach, albowiem w dniu 11 września b. r. wogóle nie wyjeżdżałam z Dąbrowy i w dniu tym w Krakowie nie byłam. Stanowisko moje urzędniczki starostwa, zajmowane przezemnie od lat 15-tu, zawdzięczam wyłącznie swej długoletniej sumiennej pracy, a nie stosunkom rodzinnym“.

Stefanja Ręgorowiczówna.

———oOo———

Dział gospodarczy.

Dochód rolników.

Za trzy ostatnie lata spadek dochodów o połowę!

Naskutek zniżki cen ziemiopłodów **dochód rolników brutto**, t. j. bez odliczenia wydatków, **uległ zmniejszeniu**. Rozmiary tej zniżki są jednak **powszechnie niedoceniane**. Obliczmy je chociażby dla podstawowego działu rolnictwa — produkcji roślinnej.

W naszych warunkach weźmiemy pod uwagę ważniejsze ziemiopłody, stanowiące około 84% ogólnej powierzchni upraw w Polsce. Z pośród ziemiopłodów pominiemy koniczynę, łubin, seradelę, oraz buraki cukrowe.

Będziemy brali pod uwagę przytem wyłącznie dochód z ziarna.

Wychodząc z założenia, że główną część zbiorów rolnik realizuje na jesieni, za punkt wyjścia będziemy brali ceny, płacone producentom w październiku poszczególnych lat.

Mnożąc przeciętny zbiór w Polsce z jednego hektara przez powyższe ceny otrzymamy dochód brutto, poszczególnych upraw, który wynosił: (pierwsza cyfra z 1928 r., druga z 1929, trzecia z 1930 r., czwarta z 1931 r.): pszenica 547.00 — 457.25 — 349.25 — 269.38; **żyto** 391.93 — 275.64 — 186.91 — 199.39; **owies** 392.86 — 279.32 — 192.60 195.57; **jęczmień** 422.27 — 287.36 — 204.08 — 210.42; **ziemniaki** 870.10 — 586.80 — 483.72 — 443.46; **gryka** 210.78 — 203.98 — 142.87 — 142.50; **groch** 456.87 — 418.00 — 225.95 — 190.78.

Przyjmując dochód brutto z 1928 roku za równy stu, otrzymamy, że **dochód brutto w 1929 r. wynosił 71.9, w roku 1930 — 51.8, w roku 1931 — 50.3,** można więc powiedzieć, że **dochód brutto rolnictwa z produkcji roślinnej wynosił w latach 1930 i 1931 około połowy dochodu z roku 1928.** Wobec tego, że dochód czysty w roku 1928 wynosił stosunkowo niewielki odsetek dochodu brutto, można z całą stanowczością stwierdzić, że **w latach 1930 i 1931 dochód czysty spadł poniżej zera, to jest przekształcił się w czystą stratę.** (Ludowy Biuletyn Rolniczy).

———oOo———

Obrona przed wymarzaniem żyta.

Jak ułatwić żytu przetrzymanie zimy?

Częste zmiany ciepłoty na jesieni i na wiosnę, oraz bezśnieżne mrozy w zimie sprawiają, że młode rośliny żyta tracą sok ze swych komórek i wysychają, nie mogąc pobrać z ziemi dostatecznej ilości wilgoci. W tych wypadkach żyto więcej ucierpi na **ziemiach lekkich i pulchnych.** Oczywiście, o ile skutkiem późnego siewu mrozy zastaną igiełki dopiero kiełkującego żyta, to rośliny wymarzną całkowicie. Również trzeba pamiętać, że **na jałowych ziemiach więcej żyta wymarza,** ponieważ posiada ono mniej pobranych soli z gleby i dlatego jest mniej odporne na mróz.

Nauka i doświadczenie rolnicze podają szereg sposobów, przy zastosowaniu których uwzględnia się wszystkie potrzeby **żyta i ułatwia mu się przetrzymanie zimy.**

Przedewszystkiem należy pamiętać o **pogłębianiu warstwy urodzajnej roli,** ponieważ utrzymuje ona więcej wilgoci w jesieni i mróz jej nie wysusza tak szybko jak warstwę płytką. Naturalnie przy pogłębianiu należy zawsze pamiętać o tem, aby nie wydobyć martwicy. Drugim warunkiem jest dopomożenie do ulegnięcia ziemi, do czego służy **ugniatacz Kambela.** Kiedy ziemia ulegnie, najlepiej **stosować siewnik rzędowy,** dbając o to, by ziarno nie zostało umieszczone głębiej **niż na dwa centymetry,** ponieważ w przeciwnym razie utrudnialibyśmy mu wydobycie się z ziemi. Równocześnie należy dbać o to, by **nie rozpylić** ziemi zanadto silnem bronowaniem. Gleba rozpylona po deszczu, podlega szybko zaskorupieniu, co uniemożliwia dostatecznie szybkie wzejście roślin, a ponadto rośliny nie mają ochrony w postaci drobnych bryłek ziemi.

Ziarno spleśniałe jest bardzo podatne na wymarzanie i dlatego należy pamiętać o **zaprawianiu ziarna siewnego.** Dodatnią również rzeczą jest **powierzchowne pokrywanie łętami ziemniaczanemi lub słomiastym obornikiem** powierzchni posianych ozimina. Wreszcie na wiosnę należy zastosować **wał pierścieniowy** w celu umocnienia ziemi i przykrycia obnażonych korzonków. W razie uszkodzenia pola przez mróz dodatnio działa wynawożenie szybkodziałającym nawozem azotowym, najlepiej saletrą, która jednak wywrze dodatni skutek jedynie wówczas, jeżeli ziemia nie jest wyczerpana z pozostałych składników, a więc fosforu, potasu i wapna.

———oOo———

Gospodarka obornikiem.

Jak uchronić obornik od strat ?

Ze względu na zubożenie rolników, coraz bardziej ogranicza się korzystanie z nawozów sztucznych. **Rolnik bowiem nie widzi interesu w wydawaniu pieniędzy na kosztowne nawozy, wówczas, gdy za swe produkty otrzymuje znikomo niskie ceny.** Jasną jest rzeczą, że na skutek tego rodzaju oszczędności rola zaczyna wyczerpywać się z zasobów pokarmowych dla roślin i o ile nie nastąpi w tym kierunku poprawa na lepsze, możemy stanąć przed niebezpieczeństwem wyjałowienia gleby.

W obecnych warunkach większą niż kiedykolwiek uwagę należy zatem zwrócić na **nawóz naturalny,** który nie wymaga specjalnych nakładów, a zawiera w dużym stopniu potrzebne dla roli składniki pokarmowe. Nic też dziwnego, że pisma przeznaczone dla rolników, zajmują się w ostatnim czasie często i poważnie zagadnieniem racjonalnego wykorzystania obornika. Bardzo zwięzłe a gruntowne uwagi w tej sprawie podało czasopismo Spółdzielni Rolniczych, które w skróceniu przedstawiają się następująco.

Należyte wykorzystanie obornika polega głównie na tem, ażeby **uchronić obornik od strat przez ulatnianie się jego najgłówniejszego składnika lotnego azotu i wypłókania innych składników przez wodę, t. j. potasu i fosforu,** to zaś zależy od sposobu przechowania obornika.

Przechowanie obornika pod inwentarzem jest dobre, jeżeli dno obory jest **nieprzepuszczalne,** i stosuje się duża ilość ściółki. Przechowanie na gnojowni wymaga posiadania **nieprzepuszczalnego i zabezpieczonego dołu dla odchodów stałych i zbiornika na odchody płynne — gnojówkę.**

Że warto dbać o przechowanie tak cennego nawozu, jak obornik, przekonuje następujące obliczenie:

1 kg. azotu w oborniku daje zwyżkę plonów zbóż **około 20 kg.** i ziemniaków **około 80 kg.**

1 kg. azotu w oborniku daje zwyżkę plonów zbóż **około 18 kg.** i ziemniaków **około 70 kg.**

Za 1 kg. azotu saletry trzeba zapłacić obecnie około 2.40 (37.80 zł. za 100 kg. saletry 15.5%), zaś obornika kupować nie trzeba. Gdyby zaś obliczyć wartość obornika według wartości jego składników i działania następczego, to należałoby za 100 kg. obornika liczyć okrągło conajmniej po 1 zł., zatem całoroczny obornik od jednej krowy ma składników nawozowych za 90 zł., konia około 60 zł., świni 8—15 zł.

Jednak rzadko który gospodarz tak dobrze obchodzi się z obornikiem, ażeby on przedstawiał taką wartość, jak była podana.

Przeciwnie, wiadomo, że ogół rolników zaniedbuje ten ważny dział swej gospodarki. Obliczono, że przy przechowaniu obornika **we wszystkich gospodarstwach w Polsce marnuje się corocznie przeszło trzy razy tyle azotu, ile go dokupuje się w postaci sztucznych nawozów azotowych.**

Zatem **każdy gospodarz, który poczuwa się do winy, że źle obchodzi się z obornikiem, czemprędzej niech przystąpi do naprawy tego.**

———ooOoo———

Prywatne ubezpieczenie w ramach przymusu asekuracyjnego.

Nawiązując do artykułu p. Mamaka w poprzednim „Piaście“ chcę dorzucić kilka uwag. Jak wiadomo, budynki podlegające przymusowi muszą być asekurowane w pełnej wartości według oszacowania i wymiaru opłaty przez Powszechny Zakład.

Z tej wartości tylko 2/3 części należą wyłącznie do wspomnianego Zakładu. Intencją prawodawcy było, aby właściciel budowli pozostałą 1/3 część ubezpieczył w towarzystwie prywatnem. Jeżeli jednak właściciel tego nie dokonał, to Powszechny Zakład ubezpieczył budynek w całości. Czy połączenie dwóch różnych rodzajów ubezpieczenia (monopolowego i prywatnego) jest wskazane? Niewątpliwie. Zaleca je niejako i ustawa sejmowa i dekret Prezydenta Rzplitej. Ziemianie, mieszkańcy miast, a nawet chłopi ruscy ubezpieczają 1/3 część budynków prywatnie z dużym dla siebie pożytkiem.

Prywatne ubezpieczenie prócz społecznie dodatniego wpływu przynosi pewne osobiste udogodnienia i korzyści.

Narzeka się powszechnie na wysokie opłaty asekuracyjne, na brak gotówki, na niedogodne terminy opłat, egzekucje i koszta, na niskie oszacowanie szkód pogorzelczych i przewlekłość wypłat. Prywatne ubezpieczenie zmniejsza niektóre z tych bolączek i łagodzi je. Tak np. właściciel budynku ma wtedy opłatę asekuracyjną rozłożoną na 3 równe dogodniejsze raty, w razie wypadku pogorzeli może liczyć na lepsze oszacowanie szkody, otrzymuje większą sumę potrzebną na odbudowę, bo prywatne towarzystwo wypłaca odrazu całą przypadającą na niego kwotę, a PZUW. wypłaca w 3 ratach.

Z dniem 1 listopada upływa termin wypowiadań 1/3 pełnego szacunku z Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, którą to część można ubezpieczyć prywatnie.

Franciszek Dutka.

———oOo———

Co winni rolnicy czynić, aby w roku przyszłym uniknąć rdzy?

Należy:

1) niszczyć krzewy berberysu, jako krzewicieli zarazy.

2) jak najczęściej przeorywać ścierniska, aby zarodniki rdzy przykryte ziemią, nie stały się roznosicielami choroby. — Gdzie to jest możliwe, należy ścierniska przed przyoraniem spalić. Słomę silnie porażoną byłoby bardzo pożądane palić, a w ostateczności zużywać na ściółkę lub kompost — w żadnym wypadku nie zostawiając słomy w stogach i t. p.

3) Uprawiać odmiany pszenicy odporne na rdzę. Wskazówek w tym zakresie powinny udzielać stacje ochronne roślin, zakłady doświadczalne i sekcje nasienne.

4) Unikać pod pszenicę silnego nawożenia azotowego.

5) Nie uprawiać pszenicy na gruntach nisko położonych, wilgotnych.

6) Stosować siew wczesny, rzędowy.

———oOo———

WYKAZ CEN

z dnia 30 września 1932 r.

Ziemniaki 4.00—5.00, 0.08—0.10; Pszenica czerw. dwor. 26.50—27.00; targowa 24.50—25.00; Żyto dworskie 17.25—17.50; targowe 17.00—17.25; Owies dworski 16.50—17.00; targowy 15.00—15.50; zadeszczony 14.50—15.00; Kukurudza krajowa 26.00 do 27.00; Groch Wiktoria 30.00—32.00; zwyczajny 25.00—28.00; Fasola Wachtel 22.00—24.00; Otręby żytnie 8.25—8.75; pszenne 8.50—9.00.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o pomieszczenie:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Pozwólcie mi oświadczyć publicznie w „Piaście“, że na wszelkie napaści p. Jana Stapińskiego przeciwko mojej osobie skierowane, odpowiadać nie będę. Czynię to litując się nad jego obecnym stanem zdrowia i powodzenia, bo ani jedno, ani drugie nie jest zazdrości godne. Przykro mi, że w obecnym stanie rzeczy nie wypada mi go czem poratować, jak to czyniłem dawnemi czasy — ni radą, ni kiesą, ni proszkiem dla świń...

Kreślę się z szacunkiem i poważaniem

Stanisław Szczepański.

Chłopi! Nasza siła w prasie! Prenumerujcie i rozszerzajcie „Piasta“.

Żeby koń o swej sile wiedział żadenby jeździec na nim nie usiedział.

Mimowoli wciska mi się pióro do ręki. By pisać o naszej chłopskiej bierności i niedbałości. O politycznej i gospodarczej, bo taką widzę na każdym kroku.

Nieraz już były ciężkie czasy w Polsce — zapewne, ale może nigdy nie było ich takich, by niedołężność nasza tak na wierzch wylazła i żeby sobie chłopi nic na biedę poradzić nie mogli i nie umieli. Każdy na ciężkie czasy narzeka, a nie myśli o nich i czeka, by „ktoś“ na to pomógł. Nikt nie pomoże, jak sobie nie pomożemy sami przy pomocy naszej chłopskiej organizacji i pod kierownictwem naszych wypróbowanych wodzów ludowych i obrońców.

Bywał w Polsce i głód i „ciężkie położenie“ chłopa. Były okolice nawiedzone głodem, przewóz zboża, czy kartofli, czy bydła, czy paszy dla bydła był utrudniony, bo nie było kolei i innych środków komunikacyjnych. Była ciemnota wielka ludu i upośledzenie chłopa pod każdym względem, ale dziś o ile się warunki poprawiły, o ile łatwiej dziś się zebrać i uradzić, pomóc sobie w obronie przed wyzyskiwaniem ludu. Trzy czwarte narodu, to my chłopi, siła nas wielka ma być, a my tu umiemy narzekać, przeklinać, złorzeczyć panującym stosunkom, a nie umiemy brać się do kupy i stawać do walki z wszystkiem i z każdym, co nam utrudnia życie i strąca nas w jakieś tylko mamienie z dnia na dzień na tym świecie. Powiadają, że i „koń gdyby o swej sile wiedział, toby na nim żaden jeździec nie usiedział“. I chłopi — nieprzymierzając, jak te konie, nie wiedzą, jaką mają siłę i tylko ciągną co im każą, tylko urobią się i urobią, wyżywiają sobą i bronią cały kraj, a nie umieją pokazać siły, by się z chłopem liczyli. Gdyby się liczono z chłopem czy takby było, jak jest teraz? Czy byłby Brześć, czy byłyby te ustawy, jakie chłopu do skóry się dobiorą? Od samorządowych poczawszy, poprzez szkolne, kagańcowe, aż do ustawy o szczurach piżmowych!? A my chłopi, to kupa nie luda, lecz piachu. Rzuca nami wiatr na wszystkie strony. A jak z nas zrobiono koni, to nas umią ujeżdżać i coraz bardziej biorą nas za mordę i łatają podatkami i ciężarami, jakich już udźwigać nieda rady. Krowę musisz sprzedać za bezcen, wieprza, czy cielę, a ile potrzeba na odzież, na obuwie, a czem ziemię pomaścisz? by lepiej rodziła?

Smutno to myśleć dziś o położeniu chłopa w Polsce, bardzo smutno.

A wiesz Ty chłopie dlaczego Ci tak źle? Boś się nie zorganizował jeszcze dobrze. Lada ciaracha słuchasz i bebloka, który Cię tumani i do gnoju i wideł tylko nagania. Bebloki nie dają ci ani oświaty, ani cię na chłopskie nie zorganizują. Oni ci tylko djabelską muzykę sprawią, by ci grała, jak cię naganiacze pańscy do urny wyborczej pogonią, byś jawnie — głupcze — głosował! A wiesz gdzie twoje miejsce. Tylko w Stronnictwie Ludowem, gdzie dowodzą ludzie chłopu oddani i z chłopa się wywodzący, gdzie Witos, gdzie Putek i t. p., co za lud cierpią i dla ludu pracują przez całe życie i majątku sobie nieprzyrobili.

Bracia chłopi! **Wstępujcie w szeregi Stronnictwa Ludowego! Organizujcie „Koła Ludowe“ w każdej wsi! Czytajcie gazetki ludowe**, zamiast na gorzałkę, obracajcie pieniądze na rzeczy pożyteczne i kształcące chłopa, a zobaczycie, że nie tylko z kryzysem damy sobie radę, ale i z pijawkami chłopskiemi i z dręczycielami biednego ludu. **Tylko Stronnictwo Ludowe nas obroni i wyratuje z biedy.**

Jak poznają się na sile chłopskiej, to na tym koniu żaden nie usiedzi pachołek pański, ni jeździec. Z tego konia pospadają też i łagasy.

Ignacy Daniec.

——oOo——

Do pracy w Kołach ludowych!

Gorlickie. Obserwując bieg życia politycznego w naszem województwie z dumą stwierdzić możemy, iż cała prawie Małopolska jest już silnie zorganizowana. Zapał do pracy jest wielki, wszyscy widzą, do czego doprowadziła sanacyjna „twórczość“ i rozumią, że jedynem lekarstwem na to rozpaczliwe położenie, to stworzenie siły, czyli zwartej organizacji.

Na tem jednak jeszcze nie koniec; po stworzeniu kół gminnych stronnictwa, tych komórek organizmu ruchu ludowego, mamy obecnie dbać o rozwój i pracę tychże. Stworzyliśmy silną organizację, teraz obowiązkiem naszym jest zabrać się do pracy wewnętrznej w tej organizacji. Nasze koła ludowe, które założyliśmy, nie śmią pozostać papierowemi kołami, musimy w nich intensywnie pracować.

Czasy dzisiejsze wymagają od obywatela czujności i baczenia, interesowania się sprawami społecznemi. Wiele w tem pomóc mogą koła ludowe. Winniśmy się obecnie w każdej wiosce gromadzić na wspólne zebrania, czy to w każdą niedzielę, czy co drugą i omawiać na nich swoje sprawy, miejscowe, powiatowe, czy państwowe, przeczytać prasę ludową, uświadamiać się itd. Powinniśmy dalej utrzymywać kontakt, porozumiewać się o ile możności z naszemi centralnemi władzami partyjnemi, czy prasą, pisać o żalach, czy pragnieniach swoich. Jednem słowem, koła ludowe winny okazywać na każdym kroku swoją żywotność. Jeżeli chcemy Polski Ludowej, to musimy ją sobie sami budować. **Stworzenie organizacji to dopiero pół zadania**, drugą częścią to praca w tych organizacjach, winny na to zwrócić uwagę zarządy powiatowe i urządzać przez swych członków co pewien czas większe zebrania w zorganizowanych już gminach.

Mimo ciężkie czasy i rozmaite przeszkody winniśmy — jeżeli kiedykolwiek to teraz — żyć żywszem tętnem zbiorowego życia, wzmacniać swe siły i iść w pochodzie pracy do lepszego jutra. Musimy zrozumieć, że życie to walka, a nie szpital. Z walki tej, dzięki pracy i organizacji, wyjdziemy zwycięsko, tworząc Polskę Ludową.

Mieczysław Kafel z Gorlickiego.

——o§o——

Wieś nie dla sanacji.

Niezaprzeczonym faktem jest, iż **wpływy sanacji na wsi całkowicie upadły.** Te niezliczone masy ludzi, jakie biorą udział w wiecach posłów ludowych, niezbicie potwierdzają fakt odwrócenia się wsi plecami do sanacyjnych warchołów, a niezłomnie trzymania się idei ludowej. Nic zresztą dziwnego, sanacja i tak nic nigdy nie miała do roboty w środowisku dla siebie obcem, dla którego nic nie potrafiła i nie potrafi dobrego uczynić. Ta garstka zaś wykrzykująca niech żyje „bebe“, to „spekulanci“, którzy chcą wyjednać sobie pożyczkę lub umorzenie płatności. Tacy włóczą się za posłami sanacyjnemi, basują im, okazując swoje przywiązanie i wychwalając rządy przymilają się, aby interes szedł.

Istotnie, chłopi doszli już do tego stopnia wyrobienia politycznego, że pomimo całego nakładu pracy i pieniędzy ze strony sanacji i jej posłów, aby zdobyć sympatje rolników dla siebie, nie dają się omamić obiecankami. Wystarczy przejść przez wieś i posłuchać co chłopi mówią i jakie ich są nastroje, a przyjdziemy do przekonania, że każdy bez wyjątku wieśniak pod wąsem klnie na obecne warunki życia i sprawców tego stanu. Niema gospodarza ani gospodyni szczerze się wypowiadających, by nie wspominali przed-sanacyjnych czasów, zawsze z miłym westchnieniem, oby one powróciły jak najprędzej. Oby!

M. E.

Rozmaitości.

PROJEKTY NOWYCH PODATKÓW.

Komisja uzdrowienia gospodarki komunalnej (gminnej) urzędująca przy prezesie Rady Ministrów uchwaliła przedłożyć rządowi projekt rozporządzenia o pokrywaniu kosztów opieki społecznej. Rozważano też sprawę wprowadzenia **powszechnego podatku obywatelskiego** na cele pokrycia przez gminy kosztów leczenia ubogich chorych.

GRUNTA KOSCIELNE WOLNE OD PODATKÓW PAŃSTWOWYCH.

Na zapytanie urzędów gminnych władze wyjaśniły, że grunta będące w użytkowaniu duchowieństwa, **wolne są od podatków państwowych.**

Natomiast **gminy mają prawo nakładać na grunta kościelne** i ściągać tak zwany **podatek** wyrównawczy na rzecz gmin wiejskich.

ŁAJDACKI WYZYSK.

Jak niektórzy pracodawcy wyzyskują pracowników, świadczy o tem skarga, która wpłynęła do Sądu pracy w Łodzi.

Jedna z pracownic w biurze przedsiębiorstwa, które zajmuje się wydzierżawianiem kiosków ulicznych, otrzymała 4 złote miesięcznej pensji za 15-godzinny dzień pracy, od 8 rano do 11 w nocy.

WŁAMYWACZE WŚRÓD „STRZELCÓW“.

W sądzie grodzkim w Grudziądzu odbyła się przy końcu września b. r. **rozprawa przeciw bandzie włamywaczy i złodziei z Rogoźna.**

Wszyscy oskarżeni należą do „Strzelca“, a jeden z nich w czasie rozprawy wyraźnie oświadczył, że liczył na bezkarność, jako że jest „strzelcem“. Sąd skazał wszystkich na karę od 3 do 6 miesięcy więzienia.

SKUTKI SKOKU Z POCIĄGU.

Pewnego dnia przy końcu września b. r. znaleziono na stacji kolejowej Kielce w czasie przybycia pociągu osobowego za ostatnim wagonem pociągu zmasakrowane zwłoki mężczyzny.
Śledztwo wykazało, że mężczyzna ów, nazwiskiem Jan Wróbel, wpadł, wyskakując w czasie biegu z pociągu pod koła tegoż i poniósł śmierć na miejscu.

MIESZKAŁ W GROBOWCU — SPAŁ W TRUMNIE.

Jak wielka jest nędza mieszkaniowa w Zagłębiu Dąbrowskiem świadczy o tem taki fakt.

Od dłuższego już czasu krążyły w Gołonogu pogłoski o duchach straszących na miejscowym cmentarzu. Policja, chcąc zbadać tę sprawę, zarządziła obławę, a jej wynikiem było zatrzymanie niejakiego Pędzińskiego, bez stałego miejsca zamieszkania, który na cmentarzu tamtejszym w grobowcu rodziny Terhuzów urządził sobie mieszkanie, a spał w trumnie, z której wyrzucił zwłoki pradziada Terhuzów zmarłego przed 100 laty.

Pędzińskiego oddano władzom sądowym.

ODZYSKALI MOWĘ.

Niezwykły wypadek odzyskania mowy zdarzył się we wsi Gorczany, pod Dzisną, na Litwie.

Mieszkaniec tej wsi, 50-letni Andrzej Bobon, niemy od lat 30, znalazł się podczas burzy w lesie. W tym czasie w pobliskie drzewo uderzył piorun, co tak chłopa przeraziło, że począł uciekać, wzywając głośno pomocy. Silne wzruszenie spowodowało odzyskanie mowy.

— W szczególnych też warunkach odzyskał mowę włoski wieśniak Bertogljo, który zaniemówił przed 10 laty na skutek porażenia piorunem.

Niedawno popychając wózek wieśniaczy, naładowany jarzynami, został potrącony przez samochód i niespodziewanie zaczął wymyślać szoferowi i kląć.

14 WYROKÓW ŚMIERCI W JEDNYM DNIU.

Pewnego dnia w połowie września b. r. zapadło w różnych miejscowościach na Kaukazie (w Rosji) 12 wyroków śmierci za kradzieże zboża w gospodarstwach zbiorowych. 16 zaś ludzi skazano za to samo przestępstwo na długoletnie więzienie.

W tym samym czasie rozstrzelano pod Leningradem dwóch chłopów za kradzież krowy w gospodarstwie wspólnem.

SAMOBÓJSTWO KATA.

Kat angielski, John Ellis, popełnił samobójstwo, przecinając sobie krtań brzytwą.
Podczas swej działalności na stanowisku kata od roku 1901 do 1924 **powiesił 203 skazańców, głównie z obozu powstańców irlandzkich.**

ŚRODEK PRZECIW NOSACIŹNIE I DŻUMIE.

P. Legroux, dyrektor instytutu Pasteura w Paryżu, gdzie wyrabia się różne surowice przeciw zakaźnym chorobom, a zwłaszcza przeciw wściekliźnie, zawiadomił osobiście międzynarodowy kongres higjeniczny obradujący w Marsylji, że udało mu się sporządzić surowicę przeciw dżumie i nosaciźnie.

Zwierzęta, u których nosacizna lub dżuma poczyniła już znaczne postępy, mogą być uleczone, tem samem też mogą być uleczeni i ludzie nawiedzeni temi strasznemi chorobami zakaźnemi.

Słychać, że zakłady Pasteura czynią pomyślne próby z surowicą przeciw gruźlicy (suchotom).

GŁÓD I CHOROBY W ROSJI.

Sowieckie dzienniki stwierdzają, że w ostatnich czasach wzrosła w Rosji niepomiernie śmiertelność, a przyczyną jej jest złe odżywianie się ludności, względnie głód zupełny.

Zupełny prawie brak chleba i wydawanie bardzo małych porcyj żywności zmusza ludność do żywienia się rozmaitemi jagodami i surowemi owocami, a to sprowadza różne choroby, głównie zaś tyfus i cholerynę.

Gdy w roku 1930 było w szpitalach ukraińskich 50 tysięcy chorych, to w roku bieżącym liczba chorych doszła na samej tylko Ukrainie do 2 miljonów. Klęskę tę potęguje jeszcze brak lekarzy i brak środków leczniczych.

Baczność Czytelnicy i Koła Stronnictwa Ludowego!

Najbliższym czasie ogłosimy konkurs dla wszystkich czytelników i Kół Stronnictwa Ludowego o nagrody za największą ilość zjednanych czytelników.

W konkursie mogą brać udział tylko ci, którzy mają opłaconą prenumeratę za IV-ty kwartał.

Wydawnictwo.

KALENDARZYK.

Październik.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
9 N.	21 po Z. Św. Ludw. B.	6	14	5	20
10 P.	Franciszka Borg.	6	1[illegible]	5	17
11 W.	Emilji	6	18	5	15
12 S.	Maksymiljana b.	6	20	5	12
13 C.	Edwarda kr.	6	22	5	10
14 P.	Kaliksta m. p.	6	23	5	08
15 S.	Teresy p.	6	25	5	06
16 N.	22 p. Z. Św. Gerarda	6	27	5	04

——o§o——

Kalendarzyk łowiecki na październik.

Na podstawie przepisów łowieckich, obowiązujących na terenie całego państwa, prócz województwa śląskiego, w październiku przypada czas ochrony na następującą zwierzynę i ptactwo:

Łosie-byki, zające-szaraki (do 20 października), zające-bielaki, niedźwiedzie, rysie, borsuki, wiewiórki, głuszce-koguty, cietrzewie-kury (w woj. wileńskiem, białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wołyńskiem), bażanty-koguty, drople, drople-kamionki, dzikie indyki-samce (do 15 października), dzikie indyki-samice (do 15 października).

——ooo——

Wartość pieniędzy.

1 funt szterlingów angielskich	zł. 31,10;
1 dolar amerykański	zł. 8,91;
100 franków francuskich	zł. 35.00;
100 franków szwajcarskich	zł. 172.50;
100 franków belgijskich	zł. 123.70;
100 koron czeskich	zł. 26.40;
100 guldenów gdańskich	zł. 173.50;
100 marek niemieckich	zł. 212.15;
Gram czystego złota	zł. 5.92.

——oOo——

Pies skoczył z aeroplanu.

W St. Catherine, w Kanadzie, odbyło się niedawno święto sportowe policji tamtejszej. Jeden z policjantów wzbił się w powietrze na samolocie w towarzystwie swego psa policyjnego. Gdy samolot znajdował się na wysokości 2.000 m., lotnik rozkazał psu wyskoczyć z samolotu. Pies bez wahania spełnił rozkaz. Był jednak zaopatrzony w spadochron otwierający się automatycznie.

Wkrótce potem i lotnik wyskoczył, zaopatrzony w spadochron. I pan i pies jego szczęśliwie wylądowali niedaleko lotniska ku wielkiej uciesze tłumu widzów, a pies, który wylądował pierwszy, powitał swego pana radosnem szczekaniem.

——ooo——

Wilki — a muzyka.

W Ogrodzie Zoologicznym w Londynie przeprowadzono niedawno doświadczenia z wilkami indyjskimi i europejskimi. Chodziło o stwierdzenie jak na te zwierzęta działa muzyka. Okazało się, że tony skrzypiec działają na wilki odstraszająco. Zwierzęta trzęsą się, włos ich jeży się, ogon chowają pod siebie i przylepiają się do ziemi. Inne wilki stękały cicho.

Gdy człowiek, grający na skrzypcach zbliżył się do klatek, wilki zaczęły wyć i usiłowały rzucić się na niego poprzez kraty.

——oOo——

Armaty na licytacji.

W mieście Fąteneblo (we Francji) odbyła się licytacja starych armat, która nie dała pomyślnego wyniku. Stawiło się tylko 2 kupców, którzy zakupili jedynie 4 kanony za cenę 586 franków (około 150 złotych).

Działo 7 i pół centymetrowe można było nabyć za 300 franków (75 złotych). Działa górskie sprzedawano po 96 franków 25 złotych).

——oOo——

Wynalazek usuwający huk i błysk armatni.

Sensacyjna próba dwóch inżynierów włoskich w Medjolanie.

„Morning Post“ donosi, że w ostatnich dniach w Medjolanie (Włochy) dokonano próby sensacyjnego wynalazku dwóch włoskich inżynierów z dziedziny wojennej. Wynalazek ten usuwa zupełnie detonację, błysk i dym prochowy przy oddawaniu strzałów z ciężkich armat.

Zasada, na której polega ten wynalazek, jest trzymana w najściślejszej tajemnicy. W czasie próby była obecna komisja rządowa i szereg fachowców. Kiedy ci ostatni zwrócili się do wynalazców z prośbą o wytłumaczenie bliższych szczegółów ich wynalazku, obaj inżynierowie rzucili się na gości i poczęli ich ściskać i całować, wołając: „Niech żyją Włochy“, natomiast odmówili wszelkich informacyj o swym wynalazku.

——oOo——

Wydawca: Za Lud. Tow. Wydawnicze Stanisław Marcinkowski. Odpow. red.: Antoni Woźniak. Druk. „Głosu Narodu“, Kraków, zarz. R. Ferek.